Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 2 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia. Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 21 października 1928 roku Nr. 43

Chleba naszego powszedniego Daj nam dzisiaj.

Kazanie wygłoszone w Warszawie w Kościele garnizonowym, dnia 30 września 1928 r.

Mat. 6, 11.

Łaska i pokój niech się wam rozmnoży przez poznanie Boga i Jezusa, Pana naszego. Amen.

Nie mam ogrodu i nie mam pola, nie sieję ani w jesieni, ani na wiosnę, nie żnę w lecie ani w jesieni, ale jednak, kiedy gospodarze sprzątają ostatki z pól i zwożą do gumien i piwnic, kiedy w sklepach miejskich oglądamy owoce jesienne i zaczynamy jeść chleb z nowej mąki, a liść z drzew zaczyna opadać, odczuwam potrzebę, żeby raz stanąć w gromadzie przed Bogiem i podziękować Mu za nowe dary, któremi nas obdarzył. Nie wątpię ani na chwilę, że każdy z nas dziś tu obecnych, bez względu na to, czy sam sieje i żnie, czy też nie sieje i nie żnie, każdy, który trwa w modlitwach, odczuwa tę samą potrzebę. Nie wątpię, że dziś, kiedy w wielu naszych zborach obchodzą święto żniw, łatwo będzie nam wszystkim zespolić się w jednej myśli, skupić się w dziękowaniu Bogu za to, czego nam udzielił.

Za ośrodek naszej myśli ma nam posłużyć słowo z Modlitwy Pańskiej, tej modlitwy, której Jezus Pan nauczył swych uczniów. Wszak nieraz tak nam się powodzi, że zmawiając tę modlitwę, nagle przystajemy i zatrzymujemy się u jednej prośby, żeby ją przemyśleć, przetrawić, rozprawić się z nią, zaczekać, co Pan powie na tę właśnie prośbę. Jest nam wówczas, jak podróżnemu, który idąc drogą, nagle przystaje i rozgląda się, napawając oko widokiem, który się przed nim roztacza: jest nam, jak ogrodnikowi, który krocząc przez ogród, zatrzymuje się raz nad kwiatkiem, raz nad różą, to znowu wpatruje się w owoc lśniący na drzewie: jest nam, jak pracownikowi, który dźwigając na barkach ciężar, przygięty przystaje i spoczywa, bo ciężko mu. Nam dziś wypadnie przystanąć u tej jednej prośby: **Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj;** i chociaż to słowo jest prośbą, pewni jesteśmy, że ono dzisiaj zamieni się nam w dziękowanie.

I.

Chleb powszedni! Czy nam długo trzeba zastanawiać się nad tem, co to jest chleb powszedni? Raczej chcemy się zapytać, jakim sposobem zyskuje się, albo jak nieraz mówimy zdobywa się chleb.

Odpowiedź: praca. Trzeba tylko wyjść w dzień powszedni na ulicę Warszawy i przystanąć na skrzyżowaniu ulic, gdzieś u dworca towarowego, lub na naszej przystani portowej wiślanej; w przeciągu pięciu minut przekonać się można, ile to pracy wykonywa się w krótkiej chwilce na jednym małym skrawku ziemi. Nawet w niedzielę, dzień, w który dzieła i praca winne spoczywać, praca nie ustaje. Cóż dopiero, gdybyśmy mogli wejrzeć w mury i w pracę fabryczną.

Już małe dziecię musi uczyć się pracować. Chociaż wszystko wychowanie dzisiejsze idzie w tym kierunku, żeby z pracy szkolnej dla dziecka uczynić, ile można, rozrywkę, przecież to jest praca, którą wykonywa, i przez tę pracę swoją ma się wprawiać w pracę późniejszą.

A dorosły, ten już dobrze wie, co to jest praca. Dorastająca młodzież szuka stałej pracy. Jeden w domu pomaga ojcu, żeby pracować w zawodzie ojca; drugi idzie w świat w dotychczas obce strony, pomiędzy obcych ludzi i pyta się, czy nie dozna zawodu w obranym zawodzie, czy też spotka ludzi, z którymi będzie mógł żyć jak ze swoimi. Żołnierz, udający się do pułku, żeby tam pełnić pracę jako obrońca ojczyzny w potrzebie, opuszczając pracę, którą już obrał, pyta się, czy wracając z pułku znajdzie jeszcze miejsce swoje wolne i gdzie znajdzie pracę.

Praca! A jaki cel tej pracy? Wszystko dla chleba! Młody wie, że musi pracować, żeby mieć chleb. Przysłowie ludowe już mówi, że bez pracy niema kołaczy;

wszakże bez pracy niema nawet czarnego chleba razowego. Młody i ktokolwiek szuka pracy, żeby mieć chleb dla siebie, a gdy dom własny założy, żeby mieć chleb dla żony i wszystkich w domu i dla gościa, gdyby przyszedł proszony, żeby z nim pogawędzić, pomówić o rzeczach codziennych, małych i wielkich, w rozmowie pogłębić siebie i może gościa pogłębić, i nawet żeby mieć dla gościa nieproszonego, kiedy zapuka i rękę wyciągnie, prosząc o kromkę chleba.

Wszystko dla chleba! I każdy sam winien pracować, sam się starać, własnym wysiłkiem zdobywać ten chleb; mówimy: zdobywać, tak jak się mówi o zdobywaniu nieprzyjacielskiej fortecy.

II.

Każdy winien zdobyć własnym wysiłkiem swój chleb; Jezus Pan również tak rozumie, że każdy winien sam pracować na chleb. Ale czy nie jest tem dziwniejszem, że Jezus uczy uczniów modlić się i prosić Boga: Chleba naszego powszedniego, daj nam Ty, Ojcze niebieski.

Cóż znaczy ta prośba? Jezus mówi o takich wielkich rzeczach: Święć się imię Twoje! przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja na ziemi tak, jak w niebie się dzieje; każe myśleć o tych największych dobrach a bezpośrednio, przechodząc do najbliższych człowiekowi spraw, pozwala i każe prosić: Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj!

Znaczenie tych słów jest chyba jasne. Jezus chce, żebyśmy chleb powszedni brali z ręki Bożej; mimo wszystką naszą pracę, mimo wszystek nasz trud i zabiegi żebyśmy chleb powszedni brali z ręki Bożej.

Łatwo dociec, co to znaczy. Wiemy, jak wygląda, gdy dzieci, w sposób niegrzeczny dobijają się smacznego kąska, nim matka rozdzieli. Wiemy, jak jest tam, gdzie nie proszą Boga o chleb powszedni. Gdzie nie proszą o chleb powszedni i nie biorą go z ręki Boga, tam panuje wieczny niepokój, gorączka i gonitwa; obawiają się, iż nie zdobędą dostatecznie chleba na dziś i na jutro; nie mając zaufania do rządów Bożych, chcą zgarnąć chleb i bogactwa zaraz na długie dni, chociaż na najdłuższe życie. Gdzie nie proszą o chleb powszedni i nie biorą go z ręki Boga, tam zazdrość rodzi się i zawiść straszliwa, serce gryząca i zatruwająca: Bóg źle rozdaje, my, my sami urządzimy świat na nowo i będziemy chleb rozdawali; gdzie niema modlitwy, tam łatwo bluźnierstwo się rodzi. Gdzie nie proszą o chleb powszedni i nie biorą go z ręki Boga, tam nawet zjeść chleba nie umieją. Siędą do stołu bez skupienia, sięgają do misy żarłoczni, pragnąc nasycić... brzuch; jedzą bez dziękowania conajwyżej patrząc na przyjęte, obliczone na oko formy towarzyskie. Można jeść pobożnie i można jeść bezbożnie.

Dlaczego Jezus Pan chce, żebyśmy prosili Boga o chleb i brali go z Jego ręki? Kto prosi Boga o chleb, ten prosi także o sprawiedliwość Bożą. Kto prosi Boga o chleb, ten wie, że u Boga są jeszcze większe dary: wie, że Bóg jakoby ofiaruje nam siebie samego na pokarm dla duszy. Kto prosi Boga o chleb i bierze chleb z Jego ręki, ten wie, że jest tylko szafarzem chleba i darów wziętych od Boga, i nie zamyka ręki wobec potrzebującego, niezdolnego do pracy. Jezus uczy uczniów modlić się: Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj, pragnąc sam, by wszyscy znaleźli chleb. A dziwnem sposobem po prośbie o chleb, stawia prośbę o odpuszczenie grzechów, jak gdyby chciał zaznaczyć, ile to przewinień powstaje przy zdobywaniu i wydzieraniu chleba powszedniego.

III.

Gdy wzięliśmy chleb, należy dziękować. Dzisiejszy dzień w szczególności poświęcamy dziękowaniu. W miesiącach letnich Polska w letniej siedzibie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, święciła święto dożynek. Lud wiejski ze wszystkich stron Polski składał snopy zboża i chleb w ręce Pana Prezydenta, jako najwyższego przedstawiciela i gospodarza Rzeczypospolitej, chcąc zaznaczyć, iż wszystko to, co wzięli z ręki Bożej, składają dla dobra wszystkich obywateli Państwa. Przed kilku tygodniami Pan Minister spraw wewnętrznych zwołał wszystkich Wojewodów, by naradzić się z nimi, i wydać wskazówki, jak prowadzić gospodarkę żywnościową, żeby nam żniwa wystarczyło na cały rok i żeby było dla wszystkich, nawet tam, gdzie w górach zaczyna się woda, a kończy się chleb, i tam, gdzie jakaś klęska żniwo zniszczyła. Oto też praca, już nie dla uzyskania żniwa, lecz nad podziałem.

My dziś tu zebrani, idziemy jakoby ze żniwem do Pana Zastępów i snopy i bochen chleba składamy na Jego ołtarzach, i który sprawuje rządy od kraju do kraju, najwyższego Gospodarza prosimy: Rządź, rozdawaj, przydziel rację każdemu według woli Twojej. A praca nasza na każdy dzień na roli czy bez roli, niech będzie dziękowaniem. Dzięki Ci, Panie. Amen.

K. Michejda.

Szkolnictwo powszechne

dla dzieci wyznania ewangelicko-augsburskiego.

Na gruncie macierzystym reformacji powstała szkoła powszechna, dlatego przez ciąg trzech stuleci zachowała się zależność, jeżeli nie prawna to faktyczna, szkoły od kościołów ewangelickich, jednak proces laicyzacji życia publicznego posuwał się nieustannie naprzód. Wyzwala się najpierw szkolnictwo wyższe już pod koniec wieku XVIII; w ślady jego wstępuje po 1848 roku szkolnictwo średnie, aż wreszcie wybiła chwila uniezależnienia się szkoły powszechnej od opieki kościoła. Ostatnia ćwierć 19 stulecia urzeczywistnia te tendencje we wszystkich państwach, zabiegających o podniesienie szkolnictwa.

Rozwój dotychczasowy doprowadził do sprzecznych wyników; na gruncie bolszewickiego komunizmu religja została radykalnie usunięta ze wszystkich szkół, a jej nauczanie do 18 roku życia obłożono karą więzienną, w Niemczech zaś zwrot ku szkole wyznaniowej rozszczepił naród na dwa wrogie obozy. Chociaż w większości państw europejskich i amerykańskich szkoła powszechna uniezależniła się od kościoła, lecz został zachowany wykład religji, ponieważ w nim nieuprzedzona pedagogika upatruje jeden z najsilniejszych i skuteczniejszych czynników wychowawczych. Polityka szkolna Państwa Polskiego biegła dotychczas po tej samej linji pomimo licznych zakusów pewnych czynników, chcących poddać szkołę prawnie swemu kierownictwu; jednak władze szkolne odrzucają myśl nadania ustrojowi szkolnictwa powszechnego cech wyznaniowości: z punktu więc widzenia organizacji szkolnictwa w Polsce mowy być nie może o ewangelickiem szkolnictwie powszechnem, chodzi jedynie o szkoły powszechne, do których uczęszcza dziatwa ewangelicka.

Stan obecny jest wynikiem rozwoju, trwającego około 125 lat; pomimo tego spornego czasokresu, rezultat nie może być uznany za zadowalniający. Zamierzając dać krótki zarys historyczny szkolnictwa ewangelickiego, muszę się zastrzec, że mam na oku jedynie Kongresówkę. Przy tworzeniu kolonij ewangelickich dziedzic zwykł był darmo nadawać pewną ilość gruntu na rzecz szkoły i czasami na dom modlitwy łącznie z cmentarzem.

W większości kolonij powstały początkowe szkoły religijne, których nauczycielowie pełnili pewne funkcje kościelne; dlatego ten organizacyjny typ szkoły powszechnej otrzymał nazwę kantoratu. Obok nich istniały b. nieliczne szkoły powszechne publiczne. Rozporządzenia ówczesnej władzy, normujące stosunki agrarne, administracyjne, sądowe i szkolne ludności wiejskiej, doty-

czyły też szkolnictwa ewangelickiego. W szczególności stanowisko prawne kantoratów zostało ustalone w artykule30 ustawy o szkołach powszechnych z dnia 30 sierpnia 1864 r. w następującem brzmieniu:

Istniejące w czasie obecnym oddzielne szkoły dla początkowego nauczania dzieci wyznania ewang.-augsburskiego i ewang.-reformowanego, czyli t. zw. kantoraty, pozostawia się na zasadach dawnych wyłącznie w zawiadywaniu odnośnych konsystorzy i jedynie pod ogólnym nadzorem szkolnej dyrekcji, przyczem wspomnianym konsystorzom pozostawia się prawo zakładania na tychże zasadach i nowych szkół tego rodzaju.

Podstawą ekonomiczną istnienia kantoratów był przydział ziemi, z którego korzystali kantorowie, opłaty za spełnienie posług religijnych, a wreszcie stale wzrastająca składka, obliczona z morga gruntu, a płacona przez członków danego zrzeszenia kantorackiego. Byt ekonomiczny kantoratów zaczął się chwiać już w 6 dziesięcioleciu ubiegłego wieku. Z powodu bowiem masowej emigracji ewangelików kolonistów w Lubelskie, na Wołyń i Podole, kolonje albo przechodziły całkowicie w ręce katolików lub w nich pozostawały tylko nieliczne gromadki ewangelików. Natychmiast rozpoczął się między pozostałymi a nowonabywcami spór o tytuł własności i prawo korzystania z t. zw. ziemi kantorackiej. Sporną kwestję ostatecznie rozstrzygnął Komitet Urządzający 9/21 października 1870 r. postanawiając:

Wszystkie osady szkolne, zapisane jako gromadzkie w tabelach likwidacyjnych, nadanych wsiom, podpadającym pod działanie najwyższych ukazów z 19 lutego 1874, chociażby mieszkańcy tych wsi przedtem należeli wyłącznie do wyznania ewangelicko-augsburskiego, — należy uważać jako własność gromadzką obecnych mieszkańców wsi bez względu na ich wyznanie.

Dalszy rozwój wypadków jeszcze silniej podważył byt kantoratów. Na mocy ukazów z 19 lutego 1864 o gminie wszechstanowej, ewangelicy zostali pociągnięci do opłacania składki szkolnej na rzecz szkół gminnych łącznie ze wszystkimi członkami gminy. Ponieważ narazie szkół prawie nie było lub istniała jedna ewent. dwie na całą gminę, opłata ta nie obciążała zbytnio ewangelików. Z biegiem czasu położenie się zmieniło: liczba szkół wzrastała, kantoraty wymagały również uiszczania większych składek, więc ewangelicy wzdragali się opłacać składki na rzecz szkół gminnych, skoro opodatkowali się na utrzymanie kantoratów. Sprawa oparła się o senat, który orzekł z mocą ustawy, że kantoraty są szkołami prywatnemi, więc ich utrzymanie nie zwalnia od opłat na rzecz szkół gminnych. Pomimo tego orzeczenia niszczącego byt kantoratów, ks. Generalny Superintendent polecił utrzymać je, wciągając opłatę kantoracką do etatu kościelnego; zyskiwało się w ten sposób moc egzekucji na opornych płatników. Pomimo wszelkich wysiłków, jak też z powodu wrogiego stanowiska władz rosyjskich, traktujących kantoraty jako „szkoły obumierające" nie dały się one utrzymać i za zgodą ewangelików przeistaczały się w szkoły wiejskie lub gminne. Usilnie w tym kierunku parły władze szkolne i administracyjne w myśl otrzymywanych z góry rozkazów. Na razie nauczycielowie dawnych kantoratów pełnili jeszcze obowiązki kościelne, wolno było odprawiać nabożeństwa w izbach szkolnych, lecz już 1 lipca 1873 wydane zostało rozporządzenie, zabraniające nazywać te szkoły oficjalnie szkołami ewangelickiemi, a tylko Nr. 1, 2, 3: a więc i przy tym typie organizacji sprawa ewangelickiego szkolnictwa powszechnego nie przedstawiała się zachęcająco. W roku 1906 władze rosyjskie były zmuszone poczynić ustępstwa na rzecz języka ojczystego. W myśl wskazówek ks. Gen. Superintendenta skwapliwie skorzystano z tego, niestety, reakcyjne stanowisko rządu i pewnych warstw społeczeństwa zniweczyły usiłowania. Przed wybuchem wojny było:

1) kantoratów z salą szkolną i oddzielną salą modlitwy	295
2) szkół bez oddzielnej sali modlitwy, gdzie nabożeństwa były odprawiane na sali szkolnej	126
3) szkół bez nabożeństw	180
Razem:	602
Domów modlitwy bez szkoły	57

Cała zaś ludność ewangelicka podług spisu powszechnego z roku 1897 liczyła 426.202 dusz.

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza.

(Dalszy ciąg).

NASZYJNIK PASTOROWEJ.

Po stronie jasnej, jak okiem sięgnąć, na drodze w świat daleki, nie było wcale lasów, któreby zagradzały widok, a wznosiły się tylko pojedyncze domy i drzewa wśród pól i młyn na wzgórzu. Las zaś rozciągał się za domem.

Ale zato było jezioro. Tego się nie widziało, nie było go bowiem można dojrzeć ze wzgórza, ponieważ leżało w kotlinie.

Nie było doń zbyt daleko. Wpierw trzeba było przebyć łąkę u stóp wzgórza, potem murek kamienny, gdzie się aż mieniło od barwnych kwiatów — głóg, dzwoneczki i maki w najróżnorodniejszych i najśmielej dobranych barwach — a jesienią rosły tam czarne jeżyny.

Potem szło się przez kilka pól, gdzie kołysało sie zielone zboże, — wąską, krętą dróżką, głęboko między wysokiemi chylacemi się kłosami, które się niemal nad głową zwieszały.

Na tej ścieżce rzekła raz kuzynka Matylda (córka wuja z miasta), idąc wśród szumiącego owsa:

— Pierwsze pole, wśród któregośmy szli, było, jakeś mówła, żyto, drugie — pszenica, to musi być przeto jęczmień.

Nie rozumiałam wcale, jak mogła być tak głupią, jeśli wszyscy mówili, że jest rozsądna. Że to bowiem był owies, można było z pierwszego rzutu oka poznać, i było wogóle rzeczą niezrozumiałą, że byli tacy, którzy się wogóle nad tem zastanawiali.

Nagle ukazywało się jezioro.

Jasno-błękitne, pokryte małemi, szumiącemi falami, rozpościerało się między złotą pszenicą, żytem i Matyldy „jęczmieniem". Na brzegu rosły wierzby, dziwnie rosochate, lecz osypane świeżemi, błyszczącemi liśćmi, a tu i owdzie szumiące, smukłe trzciny. Rosły wysokie kwiaty, które się spotykało tylko tutaj, a które na swych wyniosłych łodygach podtrzymywały wieńce z gęstych, blado-żółtych kielichów; ale nie można było ich zerwać bez zamoczenia nóg. Nieraz probowałam, ale wreszcie, po stwierdzeniu tego zostało mi stanowczo zabronione.

Wokoło całego jeziora wiła się wąska ścieżka, przy której rosły śliczne, duże niezapominajki. Ach, jak piękna była ta dróżka! Siadałam potem w cieniu wierzb i patrzyłam się na błyszczącą powierzchnię wody, gdzie ryby pływały w słońcu, wyskakując z wody, i gdzie latały duże, niebieskie libelle.

Nie można było sobie piękniejszej miejscowości wyobrazić, a jednak było z niem coś związane, co na tę słoneczną stronę rzucało jakiś cień smutku strony przeciwnej.

To była opowieść o „Naszyjniku pastorowej", którą Dorota umiała dobrze opowiadać.

Dorota była bardzo już stara; żyła jeszcze przed Ojcem i Matką, a mimo to nie mogła sobie sama tego

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Wielki Piątek, dn. 6 kwietnia 1928 roku.

Pomimo wczorajszego zmęczenia i krótkiego snu, nikt z uczestników specjalnej wycieczki do Czarnogórza nie zaspał. Punktualnie o g. 5 rano wszyscy byli na nogach. Ubieramy się po cichu, aby innym w spaniu nie przeszkodzić. Już wczoraj wieczór panie przygotowały zapasy żywności. Wszyscy przeto z paczkami prowiantów udają się na przystań, by z wyspy Lokrum — pojechać łodziami do Raguzy. Wszyscy w humorze. Pogoda sprzyja. Już z daleka widzimy oczekujące nas auta na brzegu. Wszystkie — firmy „Fiat" — sześcioosobowe. Ale ponieważ jedzie młodzież, przeto lokujemy po siedem osób, wliczając i szofera. W pierwszym samochodzie zajmują miejsca: pan Aleksander Janowski, pan dyrektor Kutsch z Katowic, pan dyrektor Piątkowski z Pabianic i młodzież: Rondthalerówna Wandzia, Szymańska Jadzia i Staszewski Tadzio. Drugie auto: pan dyrektor Gałecki, pan dr. Mitkiewicz z żoną, pani dyrektorka H. Kasperowiczowa, dr. Leświewicz i Steinbokówna Halinka. Trzecie auto: pan profesor Pawłowski z Pabjanic, pani J. Lubecka, ja i młodzież: Opacka Wiktorja i Malatyński Władysław.

— A gdzie nasze zapasy — nagle zapytuje któryś z panów bardzo zdenerwowany, mniemając, że zostawił je na Lokrum.

— Męskie zapasy wasze wsadziłam od tyłu auta — odpowiada rezolutnie jedna z pań.

Ruszamy. Pierwsze dwa auta prowadzą byli wojskowi armji rosyjskiej, którzy, jako emigranci przebywają w Jugosławji. Jeden z nich nawet generał. Służył przed wojną w Warszawie, mówi dość poprawnie po polsku i zna nasze stosunki przedwojenne doskonale. Naturalnie najlepiej zapamiętał kabarety, restauracje, teatry i ich życie zakulisowe. To też całą drogę bawił rozmową pana prezesa A. Janowskiego.

Nie bardzo się cieszył z tego powodu pasażer, który pierwszy raz jadąc tak niebezpieczną drogą, lękał się, aby szofer zapomniawszy się w trakcie rozmowy, nie zrobił jakiegoś błędu w kierowaniu. Wówczas bowiem mogłaby się stać katastrofa. Jedziemy bowiem po zboczu wysokiej góry, wznosząc się jakby po schodach. Zakręcamy jakby na podestach i właściwie momenty na zakrętach są bardzo niebezpieczne i wywołują u nas wszystkich lęk, dochodzący do przerażenia.

Droga nasza prowadzi tuż nad brzegiem morskim. Szosa dobra i równa, porządnie utrzymana. Jedziemy z szybkością dochodzącą nieraz do 70 kilometrów na godzinę. Mijamy zagajniki, skały, wioski i ogrody. Słońce zaczyna coraz więcej grzać; już stanęło dobrze wysoko, gdyśmy zatrzymali się na pierwszym naszym przystanku w Castel Nuowo. Ztąd, po krótkim wypoczynku i spożyciu skromnego śniadania w jakiejś gospodzie przydrożnej, jedziemy dalej. Tutaj nas zaczepił jakiś starszy jegomość siwowłosy, proponując karty pocztowe z widokami okolic. Okazało się z rozmowy, że też emigrant rosyjski i jakiś hrabia, czy baron, w dodatku były senator.

Wyruszamy w dalszą drogę i nie zatrzymujemy się, aż w Kotarze. Jest to niewielkie miasteczko, ładnie położone u podnóża gór nad zatoką Kotarską. Spoglądamy w górę — i zauważamy na wysokości, sięgającej za obłoki, słupy telegraficzne — to dalszy etap naszej drogi do Cetynji. Trochę niżej, około 800 metrów nad poziomem morza, na zboczu stoi murowany, biały domek — to dawniejsza przedwojenna komora celna na pograniczu byłej Austrji i Czarnogórza. Dzisiaj urząd — zdaje się — policyjny, czy żandarmerji i urząd gminny.

Patrzymy ciągle z niedowierzaniem na szczyt górski, dokąd prowadzi nasza marszruta, i wprost pomieścić nam się nie może w głowie, aby tam można było się dostać. A jednak wszyscy szoferzy to potwierdzają, a jeden z nich coś po raz pięćsetny wozi turystów tym szlakiem. Tam na szczytach Alp Dynarskich znajduje się cel naszej podróży, znakomite Księstwo Czarnogórskie, albo Montenegro, które obecnie wchodzi w skład państwa Jugosłowiańskiego. Po wcieleniu go do Jugosławji, nawet granic dawniejszych nie zachowano, a podzielono je i częściami poprzyłączano do różnych województw. Odpoczęliśmy, wysłaliśmy pocztówki i zabieramy się do drogi. Droga wiedzie zygzakiem, albo serpentyną. Inaczej bowiem dostać się na stromą górę

---

przypomnieć. Słyszała o tem od swej babki, która już dawno umarła i została pochowana, a która niegdyś służyła na plebanji u pastora, który mógłby być dziadkiem, a może i pradziadkiem Ojca, ale który nim w istocie wcale nie był.

Portret jego wisiał w kościele — w białej kryzie na szyi i z długim, orlim nosem i czarnemi, przenikliwemi oczami. Gdy się siedziało w kościele i podczas kazania ojca liczyło się szyby, i spotkało się wtedy ze wzrokiem tego pastora — który „przenikał" do głębi, gdziekolwiek się siedziało przed obrazem, było to gorsze, niż gdyby sam ojciec spojrzał, robiąc przytem bardzo uroczystą minę.

Wtedy to była jakaś pastorowa, która miała jakąś „grzeszną miłość".

To było coś tak strasznego, że mówiło się o tem wyłącznie szeptem, kiedy dochodziło się do tego słowa, chociaż w żaden sposób nie mogło się zrozumieć, co to znaczyło. Zabójstwo i kradzież, — o tem wiedziałam, co znaczy. Ale to było zapewne gorsze, bo niezrozumiałe.

Dorota opowiadała, że pastorowa nosiła nieco wycięte suknie, jak i Matka czasem. To było dziwne, gdyż przez to Matka przypominała nieco tę dawniejszą. Pytałam się, czy tamta pastorowa nosiła pantofelki z brzęczącemi sprzączkami; Dorota miała wrażenie, że nie, zresztą nie widziała dobrze, z czego się nadzwyczaj cieszono.

Ale zato tamta pastorowa miała naszyjnik z małych, okrągłych białych pereł, który zawsze nosiła; czy jednak był on w jakimś związku z tem smutnem zdarzeniem, nie mogłam się dowiedzieć.

Nie mogłam się również dowiedzieć, czy to miało coś wspólnego z tem, że w okolicy był wtedy młody nauczyciel, który właściwie powinien był być gdzieindziej, a który pisał wiersze i niektóre z nich ofiarował pastorowej.

Ale wtedy zdarzyło się pewnego razu, że Doroty babka sprzątała stolik pastorowej — a ta nie zawsze trzymała w porządku wełnę i jedwab kolorowy — i znalazła na dnie jednej z wielu małych szufladek wszystkie te wiersze, a wśród nich jeden, który opisywał naszyjnik pastorowej.

I babka przeczytała ten wiersz parę razy, tak, że pamiętała jego początek i koniec, a Dorota tak często go słyszała, że umiała też niektóre zwrotki napamięć. Pierwsza zwrotka brzmiała:

„Perłowy naszyjnik moje myśli zamąca,
Świat kryje tajemnic każda perła błyszcząca".

A ostatnia nie różniła się wiele od pierwszej:

„Me myśli naszyjnik z pereł stale zamąca.
Me serce pochłania każda perła błyszcząca".

Dorota miała słuszność, że było to od rzeczy, gdyż perły nie były tak duże, by mogły tyle w sobie pomieścić.

Ale Dorota dodawała, że to, co mówią ludzie zakochani, musi być od rzeczy, gdyby bowiem mówili rozsądnie, nie byliby zakochani.

Na to wszedł pastor i bardzo się gniewał — nie wiedziano dlaczego, ale to musiało być straszne — i pa-

wapienną, o wysokości 1400 metrów — niepodobna. Podobno tylko Czarnogórcy wspinają się ścieżkami i oszczędzają sobie drogi, my musimy tę wysokość 1400 metrów rozłożyć na 40 kilometrów! Ruszamy w ordynku dotychczasowym: pan Al. Janowski, pan dyr. Gałecki i ja.

Obrazów, które Opatrzność tutaj tak szczodrze rzuciła, opisać nie sposób. Stajemy z początku na byłej granicy austrjackiej przy urzędzie gminnym.

Przypomina mi się, że to Wielki Piątek i dziwne refleksje snują się w mej głowie, oszołomionej bogactwem Alp Dynarskich. Mówię bogactwem, — ale czy tak jest naprawdę? — Gdzież tu szukać tego bogactwa w zrozumieniu ogólnoludzkiem? W tych pustynnych, nagich, pozbawionych wszelkich ozdób górach? Prócz śnieżnych płatów, rozłożonych z rozmachem, swobodnie, nic one wszakże nie posiadają. — A jednak bogate! — Tak mi się wydaje, i tego nawet jestem pewny... Chyba i Golgota, owa Góra Trupich Głów, z powodu swej golizny tak nazwana, nie była więcej ogołocona. A jednak była i jest bogatą i wspaniałą tą ofiarą, która na niej przed 2000 laty złożona została. I tutaj mam wrażenie tegoż majestatu. Tutaj, głową tkwiąc w niebieskich obłokach, czuję się pyłem marnym, wobec wszystkiego, co mnie otacza. Marnym, gdym u podnóża stanąwszy w Kotarze, wzrokiem zmierzyłem wyżyny śnieżne, nie mogąc sobie wyobrazić, aby tak wysoko mógł nas unieść samochód; — marnym, gdy w szalonym, nieraz zawrotnym pędzie wjeżdżaliśmy na górę, po wąskiej szosie, zawisłej nad przepaścią, rzadko gdzie tylko okolonej niską barjerą z kamienia polnego, i w każdej chwili mogłem przez jakiś wypadek, pęknięcie kiszki lub uszkodzenie nagłe motoru, runąć w przepaść. Marnym się człowiek czuje, gdy staje na szczycie i rzuca swój grzeszny wzrok na to wszystko, co rozłożył Stwórca Wszechmocny pod stopy człowiecze. I oto wsłuchuję się w szmer wichru, buszującego między skałami, i słyszę głos swego serca, swego sumienia, głos w swej piersi, i przypomina mi on owe słowa objawiającego się Mojżeszowi Boga: Zzuj obuwie swoje, bo ziemia, na której stoisz, ziemia święta jest....

Pędzimy. Droga stale zygzakowata. Co parę minut jesteśmy na tem samem miejscu, tego samego zbocza, jeno o kilkadziesiąt metrów wyżej. Wreszcie wyjeżdżamy na sam szczyt. Ztąd rozpościera się widok Cetynji, stolicy Czarnogórza, które w odległości kilku już kilometrów położone jest w kotlinie. Przeto teraz zjeżdżamy w dół, drogą równą, prostą, prosto do miasta, które widzimy, jak na dłoni. Wreszcie i Cetynja. Stolica Czarnogórza, księstwa które jedyne ze wszystkich państw bałkańskich nie ulegało przemocy i uciskowi Turcji, nie dało się pokonać i zachowało swoją samodzielność aż do ostatniej wielkiej wojny. Później dopiero zostało włączone do Jugosławji. Ostatni ich król, albo raczej książę, Mikołaj, ogólnie księciem Nikitą zwany, umarł podczas wojny. Syn jego najmłodszy, który po nim jeszcze pozostał, zrzekł się pretensji do tronu i otrzymuje obecnie stałą roczną rentę od rządu belgradzkiego i za to nie wtrąca się wcale do polityki.

Po dynastji pozostał w Cetynji pałac, podobny raczej do jakiegoś dworu wiejskiego. Obecnie pałac ten zamieniony został na muzeum narodowe. Sama stolica Czarnogórza — to niewielka mieścina, a właściwie osada, bardzo skromnie zabudowana małemi parterowemi domkami. Położona w kotlinie, jest ze wszystkich stron otoczona górami i to bardzo wysokiemi i trudnemi do przejścia. Dojazd do miasta prowadzi tylko przez jeden ze szczytów. Położenie bardzo malownicze.

Naród czarnogórski naogół biedny, ale rosły i bardzo ładny i miły i wyjątkowo gościnny. Oglądaliśmy Czarnogórców już w Sarajewie. Można było odrazu ich poznać po olbrzymim wzroście i narodowym kostjumie.

(D. c. n.).

---

storowa musiała się przyznać do wszystkiego, i była zupełnie złamana; prawdopodobnie ze skruchy i żalu. I w gabinecie pastora na jego biurku musiała napisać do nauczyciela list, w którym odsyłała mu wszystkie wiersze, i prosiła, by odszedł i to nawet bez pożegnania.

Ale od tej pory pastorowa nigdy nie nosiła wyciętych sukni, a z białemi perłami poszła nad jezioro i rzuciła je daleko w wodę.

— Biedna istota, — mówiła Matka, gdyż wyglądało, jakby również i ona nie rozumiała dobrze na czem ten grzech polegał.

Opowieść ta nie kończyła się przeto w żadnym razie weselem, raczej można powiedzieć, że pogrzebem.

Na dnie jeziora bowiem leżał sznur pereł, i jeżeli nie było niedorzecznością, co zawierał wiersz nauczyciela, to razem z perłami pogrzebany być musiał jeden cały świat i jedno ludzkie serce...

Czasami w zimie, gdy toń jeziora pokrywała się zielonobłyszczącą twardą powłoką lodowatą, można było, jak przez szybę, spoglądać na dno, i odróżnić tam każdą trawkę i każdy kamyk.

I dociekałam wówczas często, szczególnie gdy z chłopcami innymi chodziłam na ślizgawkę, — wówczas dociec się starałam wzrokiem z pewnym dreszczem lęku i ciekawości — gdzie leży ów naszyjnik pastorowej. Wyobrażałam sobie, że można będzie przecież raz zobaczyć owe okrągłe białe perły, które jak zamarłe otwarte oczy utkwione mają ciągle swój wzrok ku górze...

(D. c. n.).

Z życia Młodzieży.

Na zebraniu Komitetu zbierania funduszu na budowę siedziby T. P. M. E. w W. w d. 8 b. m. uchwalono ogłosić: kto pragnie ufundować cegłę wieczystą w cenie 150 złotych lub zadeklaruje się wykupić takową ratami, winien to uczynić do dnia 31 grudnia r. b., bowiem od 1 stycznia r. p. cena cegły wieczystej będzie znacznie podwyższona.

Cena cegiełki jeden złoty.

Na temże zebraniu przyjęto m. innemi sprawozdanie z imprezy, urządzonej d. 1. IX. r. b., która dała czystego zysku zł. 1512 gr. 55.

Dnia 13 b. m. p. Alfred Peszke fundował cegłę wieczystą Nr. 184 swego imienia.

Kto ufunduje cegłę wieczystą Nr. 185?

Z. K. S. E. „FILADELFJA".

Staraniem zarządu odbędzie się w niedzielę dnia 21 października b. r. w sali sesjonalnej Zboru Warszawskiego, o godz. 4-ej po poł., zebranie sekcji relig.-etycznej, na którem ks. prof. Szeruda wygłosi referat p. t. „Kościół a religja".

Zarząd.

Dnia 28 października b. r. o godzinie 3-ej po poł. w pierwszym, a o godz. 3.30 w drugim terminie, odbędzie się w sali sesjonalnej Zboru Warszawskiego

WALNE ZEBRANIE

z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór prezydjum,
2) Odczytanie protokółu z ost. Waln. Zebrania,
3) Sprawozdania:
   a) Zarządu,
   b) Kierowników sekcyj,
   c) Sprawozdanie z kolonji wakacyjnej,
   d) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
4) Wnioski Zarządu,
5) Wybory nowych władz,
6) Wolne wnioski.

Sekretarjat K. S. E. „Filadelija" czynny jest we wtorki i soboty od g. 5 — 6 popoł. W tych godzinach wydaje sekretarz deklaracje dla nowowstępujących członków.
Adres sekretarjatu: Jan Karpecki, Grójecka 39 m. 8, tel. 153 - 15.

— Kolegjum Kościelne zawiadamia członków Zboru, że Ogólne roczne zebranie Zboru odbędzie się w sali konfirmacyjnej w dniu 18.XI. r. b. o godzinie 4 pp. na którem Kolegjum Kościelne złoży sprawozdanie ze swej działalności za r. 1927.

Prawo głosu mają ci członkowię mężczyźni, którzy opłacili składkę kościelną za rok ubiegły.

Zjazd Towarzystw Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie.

Tegoroczny Zjazd Związku Polskiego Towarzystw i Zborów Ewangelickich poświęcony będzie wyłącznie młodzieży ewangelickiej.

Na zaproszenie Zarządu napływają liczne zgłoszenia towarzystw młodzieży i chórów ewangelickich z całego kraju: zapowiada swój przyjazd młodzież z Bydgoszczy, Suwałk, Nejdorfu, Radomia, Krakowa, Cieszyna, Katowic, Poznania i bardzo wielu miejscowości b. Kongresówki i Śląska. Zjazd połączony będzie w obchodem jubileuszowym 10-lecia P. Tow. Mł. Ew. w Warszawie, zebraniem delegatów Chórów ewang. i uroczystością reformacyjną parafji ewang.-augsb. Komitet Zjazdu i jubileuszowy czynią przygotowania celem jak najlepszego urządzenia Zjazdu i przyjęcia i ulokowania wszystkich gości.

Biuro zjazdu będzie czynne w kancelarji zboru ewang.-augsb. (pl. Małachowskiego 1), tam będzie można uzyskać wszelkie informacje o programie i mieszkaniu tych gości, którzy się w terminie zgłosili. Osobnych uwiadomień na piśmie nie wysyła się.

Zarząd Związku podaje Wydziałom Towarzystw Młodzieży do wiadomości, że należące do Związku stowarzyszenia uczestniczą w Walnem zgromadzeniu dn. 2 listopada przez swych delegatów, których obierają w ten sposób, że na każdych 50 członków czynnych przypada 1 delegat, przyczem niepełne pięćdziesiątki liczą się za pełne.

Bal

Lista Pań Gospodyń i Panów Gospodarzy honorowych Balu, urządzonego w Resursie Obywatelskiej w d. 20. X.

Panie: Prezesowa Juljuszowa Burschowa, Dyrektorka Helena Bursche, Archit. Teodorowa Burschowa, Doktorowa Emilowa Burschowa, Helena Boye, Dzierżawska, Senatorowa Józefowa Ewertowa, Ludwikowa Ewertowa, L. Hartfielowa, Profesorowa Ludwikowa Heintzowa, Imrothowa, Zofja Lange, Joanna Pinkwartowa, Julja Wagnerowa, Klotylda Wolfowa, Doktór Zaleska.

Panowie: Senator Józef Ewert, J. Feller, Ryszard Goller, Ks. Pref. Feliks Gloch, Profesor Ludwik Heintze Gustaw Jeute, Edward Kamper, Stefan Linde. Ks. August Loth, Edmund Pinkwart, Wilhelm Rechtsiegel, Henryk Rondio, Rudolf Reiff, Adolf Schweitzer, Aleksander Schweitzer, Wacław Scheing, Henryk Szenk, Alfred Umgelter, E. Ziegler.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

WIADOMOŚCI WARSZAWSKIE. Dzwony, przeznaczone dla kościoła naszego, zostały odlane w znanej firmie Karola Schwabego w Białej pod Bielskiem. Są one większe od dawnych, przez okupantów nam zabranych. Największy waży 1026,5 kg., średni 507,5 kg., najmniejszy 283 kg. Trójdźwięk jest c, gis, h. — Ton czysty, akord pełny, styl barokowy.

Przybyły one do Warszawy i będą ustawione przed głównem wejściem do kościoła, gdzie w niedzielę dn. 21 b. m. zaraz po ukończonym nabożeństwie ks. biskup Bursche je poświęci. Po raz pierwszy usłyszymy głos ich w święto Reformacji 31 października przed wieczornem nabożeństwem, którem rozpocznie się Zjazd Towarzystw Młodzieży Ewangelickiej i chórów kościelnych.

Sądzimy, że to nabożeństwo wieczorne w rocznice Reformacji raz na zawsze już nam pozostanie i tego dnia je obchodzić będziemy, jak to się dzieje we wszystkich ewangelickich kościołach, a już nie w niedzielę po tym dniu, jak było u nas do tego czasu. Nie możemy w naszych warunkach myśleć o tem, aby święcić cały ten dzień, lecz niech przynajmniej wieczór poświęcony będzie zawsze tej pamiątce. Wieczorne nabożeństwa cieszą się u nas wogóle liczną frekwencją, niechaj i to na-

bożeństwo zyska prawo obywatelstwa w naszym zborze.

Film, przedstawiający życie Lutra, wyświetlany będzie w Filharmonji dn. 1 listopada o godz. 2 i pół po poł. Programy, uprawniające do wejścia na ten seans wydaje kancelarja kościelna.

NOWY DOWÓD TOLERANCJI. W jednym ze szpitali miejskich leży młodociany nasz parafjanin. Zwrócił się do nas listownie z prośbą o dostarczenie mu środków leczniczych, jakich szpital nie wydaje, jako zbyt kosztownych oraz o ewentualną pomoc na wyjazd po kuracji szpitalnej na wieś, aby mógł zupełnie powrócić do zdrowia. Na tę pomoc zupełnie zasługuje i polecamy go gorąco naszym czytelnikom. Młody człowiek, który właśnie odbył dłuższą praktykę w mechanicznych warsztatach zagranicznych, mógłby jeszcze z wielką korzyścią pracować.

Przy tej okazji pisze nam: „Ufny jestem, że w tym okresie, kiedy katolicy pragną heretyka widzieć w nieszczęściu, odpowiednia pomoc zostanie mi udzielona, abym, wróciwszy do zdrowia, mógł sfanatyzowanemu społeczeństwu dać należytą odprawę. Gdyż już w życiu codziennem, a obecnie jako chory w szpitalu miejskim (rzymsko-katolickim) zauważyłem, że ataki na luteranów zostają coraz bardziej skierowywane. I tak zakonnica czyta Ewangelję, gdzie powiedziane jest, że luteranie i kalwini nie są prawdziwymi chrześcijanami, lub też zaczyna takową od słów: komuniści, socjaliści i luteranie, wrogowie kościoła rzymsko-katolickiego".

Podajemy wyjątek ten z listu w dosłownem brzmieniu.

Pytamy, czy takie stosunki są rzeczywiście możliwe? Czy szpitale miejskie są przeznaczone tylko dla prawowiernych katolików, a wszystkim innym wolno w nich dokuczać i zatruwać smutne i bez tego dni choroby? Czy tak uczy religja Chrystusowa? Czy zgadza się takie postępowanie ze słowami Zbawiciela? Miarodajne czynniki powinnyby wejrzeć w te stosunki i koniec im położyć.

Inny wypadek zaszedł w przytułku miejskim. Staruszka ewangeliczka nieuleczalnie chora, jest bliska śmierci. Traci przytomność. Zanim jeszcze powiadomiono rodzinę, zjawia się przy łóżku ksiądz i namaszcza umierającą. Przybywa rodzina i objawia swe niezadowolenie z tego, co się stało. Nazajutrz jednak chora przytomność odzyskuje i rodzina prosi o przybycie pastora z komunją św. Kiedyż te stosunki ustaną!

Z KOLEGJUM KOŚCIELNEGO.. Kolegjum Kościelne na posiedzeniu w dniu 11 b. m. poza szeregiem drobnych spraw gospodarczych, powzięło następujące uchwały:

1) przyjęto ofiarę zł. 100,—, złożoną przez p. Alberta Klimpla do uznania Kolegjum Kościelnego, i przeznaczono na kupno witraży;

2) na remont lokalu przedszkola wyasygnować dodatkowo zł. 1.500,— ;

3) na remont domu przy ul. Królewskiej Nr. 19 dodatkowo wyasygnować 18.000,— zł. i na remont innych nieruchomości zborowych asygnować dodatkowo 12% sum kosztorysowych;

4) termin ogólnego zebrania Zboru wyznaczyć na dz. 18.XI r. b.;

5 niewykończony w Baniosze dom murowany postanowiono doprowadzić do stanu używalności i przeznaczyć wraz z 10 morgami, dom ten okalającemi, na osiedle wiejskie dla gimnazjum im. M. Reja;

6) wystąpić do Magistratu z prośbą o udzielenie 2-morgowego placu na Rakowcu, jednocześnie wystąpić do Magistratu w sprawie uregulowania pretensji Zboru na plac przy ul. Madalińskiego 1, przez który ma być przeprowadzona ulica;

7) po sprowadzeniu nowych dzwonów, postanowiono dzwon zbędny, niezabrany przez okupantów, odstąpić parafji ewangelickiej w Radzyminie;

8) na pokrycie kosztów, związanych z urządzeniem Zjazdu towarzystw ewangelickich asygnować zł. 2.000.

WYKOPALISKA Z OKRESU RZYMSKIEGO W POZNAŃSKIEM. Profesor Kostrzewski z Poznania, wraz z technikiem muzealnym, p. Władysławem Maciejewskim przeprowadzają badania odkrytych wiosną w Wielkich Rudowiskach dwóch grobów z młodszego okresu rzymskiego (200 — 400 po Chryst.). Dotychczas odkryto dalszy grób z okresu rzymskiego. Znaleziono w nim kości spalone młodzieńca, resztki dwóch naczyń glinianych, ułamki grzebienia kościanego, kawałki trzech płyt, złączonych nitami bronzowemi, oraz gliniany ciężarek do wrzeciona, t. zw. przęślik. Ten ostatni wskazuje, że był to grób kobiety. Na temże polu odkryto ślady osady z młodszej epoki kamiennej. Znaleziono dalej wielką ilość skorup kamiennych z charakterystycznemi ozdobami, dwa ogniska z silnie przepalonych kamieni, zawierających dużo węgla ze spalonej dębiny, dwie piłki 29 cm. długie z czarnego nadbużańskiego krzemienia, świadczące o istnieniu już w tych odległych czasach handlu zamiennego. Za krzemień z południowej Polski Pomorze dawało zapewne bursztyn. Dalsze prace w biegu.

WYKOPALISKA W DALMACJI. Z Zagrzebia donoszą, że jeden z najstarszych archeologów europejskich, dr. Franciszek Bulicz, słynny odkrywca starorzymskiego miasta Salona nad Adrjatykiem w Dalmacji, po 40-sto letnich badaniach stwierdził, że w mieście tem już w trzeciem stuleciu po narodzeniu Chrystusa istniała gmina oraz cmentarz żydowski. Wynik swych prac dr. Bulicz opublikował w dziele p. t. „Pomniki hebrajskie i rzymskie Dalmacji oraz cmentarz żydowski w Salonie". Wśród wykopalisk znaleziono m. in. liczne przedmioty, zaopatrzone w symbole żydowskie. Nowo odkryty cmentarz liczy ookło 1700 lat i jest najdawniejszym cmentarzem żydowskim w czasach rzymskich.

JAK PRACUJE SERCE. Praca, jaką serce wykonywa w ciągu jednego żywota ludzkiego jest naprawdę ogromna.

U noworodka serce uderza 144 razy na minutę; u dorosłych w stanie spoczynku — 72 razy, przy pracy fizycznej — przeciętnie 100 razy. Przyjmując za podstawę powyższe cyfry, otrzymamy, iż w ciągu 70 lat życia serce uderza około 3 miljardów razy. Każde poszczególne uderzenie pędzi około 1/20 litra krwi z serca do tętnic. Ilość krwi przepędzonej przez serce w ciągu 70 lat wynosi w przybliżeniu 150 miljonów litrów, czyli ilość płynu, która wypełnia okrągłe jezioro o jednometrowej głębokości i 220 mtr. średnicy.

Waga krwi, która w ciągu 20 minut przepływa przez serce, równa się wadze człowieka, ciśnienie zaś, pod jakiem działa pompa sercowa równa się 1/5 atmosfery. W ciągu jednego dnia serce wykonywa pracę równą podniesieniu 1000 kilogramów na wysokość 1/8 mtr. Praca serca w ciągu całego życia równa się 450 milj. kilogramom metrycznym. Ta energja wystarczyłaby na podniesienie holownika o pojemności 900 ton na wysokość 500 metrów.

Z TURCJI. Z reform kulturalnych, które wejdą wkrótce na porządek obrad parlamentu tureckiego, warto wymienić projekt ustawy o zaprowadzeniu wypoczynku niedzielnego. Dotychczas dniem wypoczynku w Turcji był piątek, co w międzynarodowych stosunkach gospodarczych w Turcji prowadziło często do niepożądanych komplikacyj. Reformatorzy tureccy są przekonani, że po zaprowadzeniu wypoczynku niedzielnego nastąpi w tym kierunku ogólna zmiana na lepsze.

UROCZYSTOŚĆ ŚLUBNA W TRZECH JĘZYKACH. Podczas uroczystości ślubnej, która niedawno odbyła się w Blackburn w północno - zachodniej Anglji, trzeba było się porozumiewać w trzech językach, aby

ceremonjał szczęśliwie doprowadzić do końca. Panem młodym był Niemiec, urzędnik pocztowy z Essen, panną młodą zaś młoda Angielka z Blackburn. Młodzi poznali się na jednym z kongresów esperantystów i zaczęli z sobą korespondować. Ponieważ żadne z nich nie znało języka drugiego, więc rzecz prosta korespondencja odbywała się w języku esperanto i — co już nie jest rzeczą prostą — doprowadziła do małżeństwa. Podczas uroczystości ślubnej był w charakterze tłumacza członek miejscowego klubu esperantystów. Brat pana młodego występujący na ślubie jako świadek, nie znając języka angielskiego, mówił po niemiecku; pan młody powtarzał to samo po esperancku, a tłumacz przekładał na język angielski dla angielskiego urzędnika stanu cywilnego. Potem tłumacze już byli zbyteczni.

Program

Zjazdu towarzystw młodzieży ewangelickiej w Warszawie.

Dnia 31.X o godz. 18. Próba generalna połączonych chórów.

O godz. 19. Nabożeństwo reformacyjne w kościele ewang.-augsb. z udziałem połączonych chórów (Pieśń wieczorna).

Dnia 1.XI o godz. 9.30 Plenarne zebranie Zjazdu (Sala konf., Ukonstytuowanie się Zjazdu i wygłoszenie następujących referatów:

Ks. prof. K. Michejda: „W szeregach Chrystusowych". Duch czasu i praca Towarzystw młodzieży ewangelickiej;

Sekr. E. Szubert: „Praca społeczna towarzystw młodzieży ewangelickiej;

O godz. 14.30. Akademja reformacyjna z wyświetleniem filmu p. t. „Życie Lutra" (Filharmonja).

O godz. 17. Koncert Kół Śpiewaczych (Sale Ratuszowe).

O godz. 21. Obchód Jubileuszowy Tow. P. M. E. w Warszawie. Bankiet (Resursa obywatelska).

Dnia 2.XI o godz. 9.30. Wycieczki (Instytucje zborowe, Zamek, Łazienki, Stare Miasto).

O godz. 16. Zebranie delegatów z referatem prof. Ferdynanda Pietscha z Krakowa na temat: „Chrześcijaństwo w życiu codziennem". Sprawozdania poszczególnych Towarzystw. Wybory Zarządu Wydziału Towarzystw młodzieży. Wnioski. Część zebrania poświęcona będzie Kołom Śpiewaczym (Sala konf.).

Dnia 3.XI o godz. 9.30 Zebranie ewang. młodzieży akadem. z referatem teol. A. Wantuły: „O potrzebie zjednoczenia ewang. młodzieży akadem. Rzpl. Polskiej.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 21 października, **w XX niedzielę po Trójcy św.**

O godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej.

O godz. 9.15 rano, nab. szkolne w sali konf. — **ks. Gloch.**

O godz. 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim **ks. pastor Michelis.**

O godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. djakon Rüger.**

Dnia 26 października, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNZONOWYM.

Dnia 21 października, o godz. 10 rano, nabożeństwo w jęz. polskim — **ks. senjor Paszko.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 8 — 14 października r. b.

Ochrzczono: 6 dziewczynek i 4 chłopców.

Ślub zawarli: Edward Buczkowski z Olgą Fibich; Władysław Czernecki z Alicją Agnieszką Bornelejt.

Zmarli: Ludwik Hillert, robotnik, l. 55; Gustaw Karol Rantz, rolnik, l. 58; Bożena Antonina Rudzińska z d. Boyen, z własn. fund., l. 55; Albin Alfred Rymański, emeryt, l. 85.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.